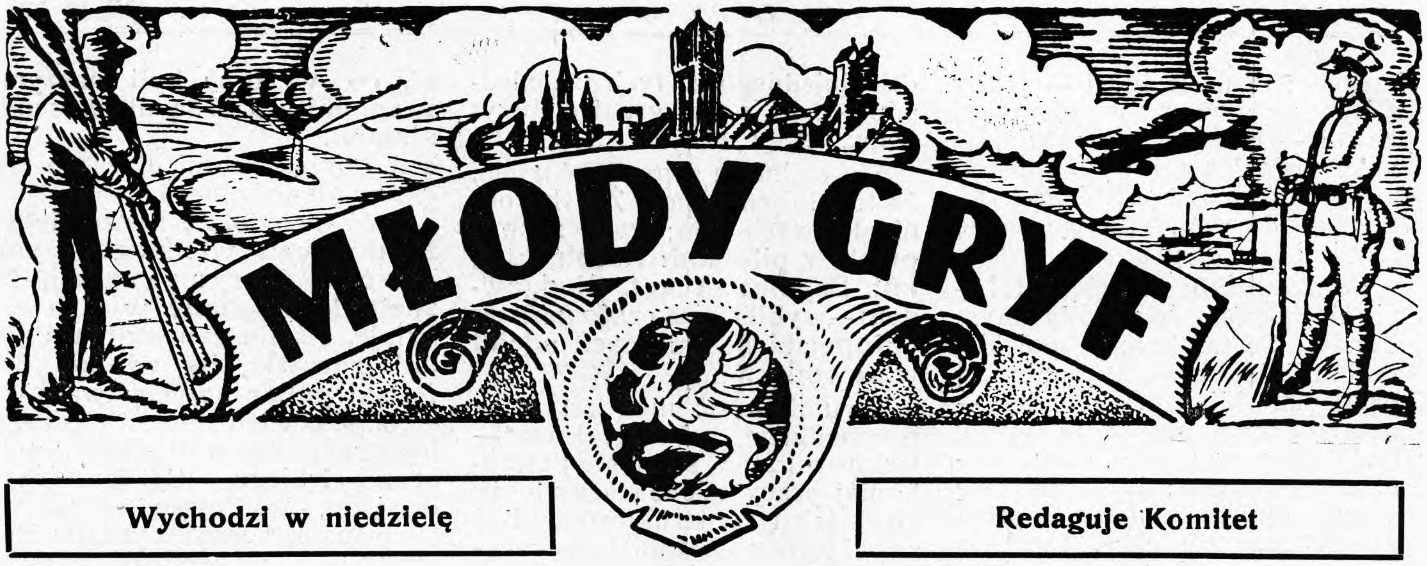


MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 11 września 1932 r. Nr. 37.

TREŚĆ:

Dział ogólny: Zwycięzca. Boje w Polsce Odrodzonej. Witaj szkoło — wiersz.
Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość.
Sprawy morskie: Na „Darze Pomorza" z Dunkierki do Vigo. Polska bandera wojenna na wodach szwedzkich.
W. F. i P. W.: Setka.
Wiadomości historyczne: Bunt Gdańska.
L. O. P. P.: Międzynarodowe Zawody Samolotów Turystycznych.
Wiadomości z kraju i zagranicy: Kącik harcerski. Z życia Policji. Związek Strzelecki. Komunikaty Pom. Okr. Zw. Gier Sport. Z tygodnia.
Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoły kącik.

ZWYCIĘZCA.

Lotnisko berlińskie zapełnił szczelnie kilkutysięczny tłum, który zebrał się tu, by być świadkiem o s t a t n i e j rozgrywki o palmę zwycięstwa w zawodach lotniczych dookoła Europy.

Wszyscy wiedzą, że polski lotnik — **por. Żwirko** jest dotychczas na czele, ale wiedzą także o tem, że tuż za nim trzyma się wytrwale dwóch najlepszych lotników niemieckich: Poss i Morzik; wiedzą — że dzisiejszy lot na szybkość zadecyduje o zwycięstwie.

W skupieniu i ciszy wpatrują się wszyscy w niebo, gdzie lada chwila powinien się ukazać on — zwycięzca.

Napięcie wśród tłumu ogromne; słów rozmowy nie słychać; skierowane w jedną stronę nieba dziesiątki tysięcy oczu—zdają się swą siłą przyciągać tego, którego ten olbrzymi tłum sobie życzy.



PORUCZNIK ŻWIRKO POLSKI BOHATER PRZESTWORZY — Z SYNKIEM.

Wtem — — — krótkie — jest!! Dreszcz przebiega po tłumie... W istocie na niebie ukazuje się mały punkcik, rosnący szybko do rozmiarów olbrzyma ptaka — białego orła, który — majestatycznie rozpostarłszy swe skrzydła — po linji prostej z szaloną szybkością zbliża się ukośnie ku ziemi, wpatrzony w jeden punkt-taśmę mety.

Przeciął!!! —Wspiąwszy się do góry z zaplątaną w koła taśmą — niby ujętą w szpony zdobyczą — osiadł spokojnie opodal.

Dziesiątki tysięcy oczu, które cały czas prowadziły tego ptaka, aż zetknął się z ziemią — na widok barw polskich silniej się rozwarły. Oniemieli, stoją jak skamieniałe, biblijne posągi Lota i jego żony... Na szczycie masztu załopotała polska flaga narodowa, orkiestra gra „Jeszcze Polska nie zginęła". — Osłupienie dochodzi do

szczytu; ta masa ludzi — jakby zahypnotyzowana w pierwszej chwili — ocknęła się, zdejmuje nakrycia głowy i w skupieniu, z powagą słucha polskiego hymnu narodowego, oddając cześć Rzplitej Polskiej.

Polski lotnik zwyciężył!!! — płynie jak fala po rozkołysanym tłumie. Serca kolonji polskiej w Berlinie, która tłumnie tu przybyła, biją gwałtownie — wprost tłuką się w piersiach. Coś ściska za gardło, słowa wymówić nie daje; łzy cisną się z rozrzewnienia do oczu... wprost wierzyć się nie chce, by była to rzeczywistość. Wszyscy cisną się, by zobaczyć zwycięzcę, by go uścisnąć, obsypać kwiatami...

Zwycięstwo por. Żwirki ma dla nas olbrzymie znaczenie. **To pierwszy, zdany na celująco egzamin z wyścigu pracy, do którego nawoływał i nawołuje Marszałek Piłsudski;** to tryumf polskiej myśli twórczej, wynik systematycznej mrówczej pracy w laboratorjach, komorach wysokiego ciśnienia, warsztatach fabrycznych; to **symbol Mocarstwowej Polski, która w rywalizacji mocarstw europejskich w dziedzinie lotnictwa pierwsze zajęła miejsce.**

Fakt ten jest tem większej wagi, że **dokonał się na oczach tysięcy widzów — wrogo do nas usposobionych.** Na oczach tych, którzy przy rozpoczęciu zawodów przewidywali dla nas ostatnie lub przedostatnie miejsce w szeregu sześciu państw. (Oby Bóg dał, by zawsze w ten sposób spełniały się wszelkie życzenia Niemców!) — Stało się to w obecności tych, którzy stale wyciągają swe pazury po polskie Pomorze, którzy stale chcą obniżyć wartość wszelkich wyczynów Polski.

Nic nie zdoła obalić faktu, że polskie lotnictwo, będące jeszcze w powijakach, **pobiło stare lotnictwo niemieckie,** posiadające tyle wytrawnych pilotów cywilnych, świetnie zorganizowane i urządzone fabryki przemysłu lotniczego — i dzierżące prym w lotnictwie komunikacyjnem Europy. Fakt ten przepłoszy niejedne porywy niemieckie i ochłodzi niejednego z tych zapaleńców, co na nasze granice apetyt mają...

Nie wolno tu zapominać o tem, że to nie jeden por. Żwirko odniósł zwycięstwo; **cały zespół polski z pilotami: Karpińskim, kpt. Bajanem i kpt. Giedgowdem — wybił się na czoło państw europejskich, biorących udział w zawodach.**

Tryumf nasz nie jest więc przypadkiem, trafem, „fuksem“ — lecz rezultatem sumiennej kilkuletniej pracy tak ze strony lotników, jak i konstruktorów. Boć zwyciężyli nasi lotnicy na aparatach, **w całości wybudowanych w Polsce**; litery R. W. D. oznaczają nazwiska konstruktorów (Rogalski, Wigura, Drzewiecki). Jest więc powód do radości — a **raduje się cała Polska.**

Pan Prezydent śle powinszowania, Marsz. Piłsudski — wyrazy uznania i podziękowania; na lotnisku w Poznaniu tysiące ludzi z reprezentantami władz, wojska, miasta — wita ich serdecznie; Warszawa urządza iście królewskie przyjęcie; czeka ich z niecierpliwością kilkudziesięcio-tysięczny tłum, przedstawiciele rządu, marszałek senatu, wiceminister spraw wojskowych, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele miasta, organizacyj, i t. d., i t. d. Pierś por. Żwirki dekoruje zaraz na lotnisku złotym krzyżem zasługi wiceminister spraw wojskowych; ten sam order otrzymuje **inż. Wigura** — jeden z konstruktorów, który cały czas podczas zawodów towarzyszył por. Żwirce.

Każdy wita ich — podniebnych, zwycięskich orłów — jak swych najserdeczniejszych przyjaciół; cisną się wszyscy, by choć szat ich — jak talizmanu — dotknąć; wielu ze łzami w oczach — z radości, rozczulenia nie jest w stanie słowa wymówić; zewsząd sypią się kwiaty...

Prasa przez całe dwa tygodnie poświęca im całe strony; płynie fala depesz, gratulacyj od poszczególnych osób, od miast i organizacyj. Winszuje im prasa niemiecka, a Francja, która w tych zawodach uzyskała ostatnie miejsce, powiada krótko, że **ci, co wczoraj byli naszymi uczniami — dziś są dla nas mistrzami.**

A powiedźcie mi, dlaczego tak cieszy się cały naród?

Otóż dlatego, **że nie zawiedli, że dokonali wielkiego czynu dla całej Ojczyzny naszej, że spełnili pokładane w nich nadzieje, że nie żałowali ani sił, ani zdrowia, by zdobyć dla Polski puhar zwycięstwa.**

Nazwiska ich złotemi głoskami będą wypisane w dziejach lotnictwa polskiego. — Czynem swym dowiedli, że Polska — to nie „kopciuszek“ wśród państw Europy lecz mocarstwo, potęga, moc; że „Polska — to wielka rzecz!“

Polskie lotnictwo w szlachetnej rywalizacji zdobywa puhar, który już dwukrotnie znajdował się w rękach niemieckich. W myśl statutu — za dwa lata Polska ma przygotować takie same zawody. Czas więc nie tak długi; **trzeba go należycie wykorzystać!** Musimy sobie poprzysiąc, **że z tego dorobku, cośmy zyskali, nic nie utracimy.** Wszyscy więc do pracy — konstruktorzy i lotnicy, organizacje, kluby i poszczególne jednostki! **Nie żałujcie pieniędzy na L. O. P. P., popierajcie jej cele!** Niech gęsta sieć linij lotniczych pokryje państwo polskie; niech znajdą się fundusze na budowę lotnisk i stypendja dla słuchaczy politechnik!

Niech nikogo nie braknie w szeregach L. O. P. P. gdyż żaden ofiarny grosz nie idzie tu na marne.

I niech przejrzą wreszcie ci, którzy — szczególnie tu na Pomorzu — **uznawali dotychczas tylko to, co miało na sobie pieczęć niemczyzny;** niech otworzą swe oczy i uwierzą teraz w to, co polskie, skoro namacalnie się o tem przekonali. **Bo tylko wiarą w swe siły, tylko pewnością siebie i pracą dokonać można tego — czego dokonał por. Żwirko.**

Nie urońmy nic z tego, cośmy w bieżącym roku na arenie światowej zyskali, a ufni w swe siły i tężyznę narodową — pracujmy nadal w każdej dziedzinie twórczej. — O wyniki możemy być wówczas spokojni! *Eska.*

Nie powinien i nie może minąć rok, w którymby Polska nie mogła znaleźć środków na powiększenie swej floty zarówno handlowej, jak i wojennej. Ciągłość działania w tej dziedzinie decyduje o powodzeniu. (*Minister Kwiatkowski*)

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

XV. Początek zjednoczenia ziem polskich. Konferencja pokojowa. Sytuacja w kraju i nastroje społeczeństwa.

Poprzednio już nadmienialiśmy, że Józef Piłsudki, nie czekając na wyniki konferencji pokojowej, **dążył do przyłączenia ziem polskich do Macierzy siłą,** uważając — że tylko wówczas można mieć pewność, że ziemie te przy Polsce pozostaną.

W pierwszym rzędzie zwrócił on uwagę na b. zabór niemiecki. Już 11 listopada 1918 r. P. O. W. ziem zachodnich rzuca **hasło zjednoczenia Wielkopolski z Macierzą,** nie czekając na uchwały konferencji pokojowej. W Poznańskiem wybucha żywiołowe powstanie, które początkowo rozwija się bardzo pomyślnie. Sukcesy jednak wojsk powstańczych, jak również wybuch powstania na Pomorzu zahamowane zostały przez polityków,którzy uważali, że walka jest bezcelowa, gdyż ziemie te i tak będą do Polski przyłączone z „łaski" konferencji pokojowej. Zapatrywania takie przyniosły wielką szkodę dla przyszłych granic Polski; korzystając z zamętu w Niemczech — bez większego trudu **można było opanować wszystkie ziemie polskie b. zaboru niemieckiego,** a wówczas granica nasza na zachodzie wyglądałaby zupełnie inaczej.

W drugim rzędzie Naczelnik Państwa zwrócił baczną uwagę na najbardziej zagrożone ziemie polskie — **Kresy Wschodnie.** W momencie tym Polska obejmowała ziemie tylko do Narwi i Bugu. Dalej na wschód szeroki pas zajmowały cofające się wojska niemieckie, a jeszcze dalej burzyło się morze anarchji bolszewickiej... Każdą opuszczoną przez Niemców piędź ziemi zajmowały natychmiast hordy bolszewickie, posuwając się coraz dalej na zachód.

Należało zalew ten zatamować jak najdalej od serca Polski. W tym celu wszystkie prawie nowoutworzone oddziały wojska rzucane były na Kresy Wschodnie; miały one za zadanie objęcie obszarów, opuszczonych przez Niemców i odrzucenie bolszewików. Nie dość tego. Rząd po długich targach zawarł z Niemcami umowę, mocą której oddziały wojska polskiego przerzucone zostały poza strefę, zajmowaną jeszcze przez Niemców. Oddziały te, aczkolwiek nieliczne i słabe, nietylko powstrzymywały skutecznie napór bolszewików, lecz krok za krokiem wypierały ich coraz dalej na wschód. W ten sposób **zdobyto Białystok, Wołkowysk, Brześć, Prużany, Kobryń, Słonim i t. p.** Na linji tej stopniowo tworzył się i coraz bardziej krzepł front bojowy, mający w niedalekiej już przyszłości stać się murem ochronnym przed zalewem dziczy bolszewickiej.

Najbardziej jednak palącą była **sprawa Małopolski Wschodniej.** I tam również wysyłano w miarę możności oddziały wojskowe na odsiecz, jednak z powodu braku sił sprawa ta przyjęła obrót pomyślny nieco później.

Tymczasem, pod naciskiem Koalicji, paryski **Komitet Narodowy podporządkował się wkońcu rządowi polskiemu w Warszawie,** a wybitni członkowie tego Komitetu: Paderewski i Roman Dmowski, mianowani zostali przedstawicielami Polski na konferencji pokojowej.

Konferencja ta zebrała się w Wersalu dopiero **dnia 19 stycznia 1919 r.** Delegacja polska znalazła się w bardzo trudnej sytuacji i to w głównej mierze z powodu stanowiska, zajmowanego poprzednio przez Komitet Narodowy i jego walki z rządem polskim. Spowodowało to wszystko **nieprzychylne ustosunkowanie się do sprawy polskiej rządów mocarstw zachodnich,** jak również uniemożliwiło wzięcie udziału przedstawicielom Polski w rokowaniach przedwstępnych, które się odbywały jeszcze przed zwołaniem konferencji pokojowej, a podczas których najważniejsze postanowienia przyszłego traktatu pokojowego w grubszych zarysach zostały ustalone. W czasie tym rząd polski w Warszawie nie był nawet w stanie nawiązać stosunków z państwami Koalicji z powodu sprzeciwu Komitetu; sam zaś Komitet, który próbował samorzutnie zastępować państwo polskie wbrew rządowi warszawskiemu, nie posiadał odpowiedniego autorytetu.

To też, gdy konferencja pokojowa rozpoczęła swe obrady, **sprawa Polski była już w głównych zarysach przesądzona.** Mocarstwa zachodnie stały na stanowisku utworzenia niezawisłego, zjednoczonego państwa polskiego z dostępem do morza, obejmującego ziemie — zamieszkałe w większości przez ludność polską. Stanowisko to wykluczało przyłączenie do Polski prastarych ziem polskich: **Litwy, Rusi** oraz **Małopolski Wschodniej.** Ziemie te miały być przyłączone do Rosji po upadku rządu bolszewickiego. Pomimo olbrzymich wysiłków delegatów polskich tezy tej uie udało się zmienić; **granice wschodnie wywalczone zostały przez żołnierza polskiego,** a zatwierdzone dopiero w 1923 roku.

Niekorzystnie również przedstawiała się sprawa granic zachodnich, przeprowadzonych wbrew żywotnym interesom Polski oraz pozostawiających liczną ludność polską poza granicami państwa polskiego. **Jakże inaczej sprawa ta wyglądałaby, gdyby na granicach zachodnich, tak samo jak na wschodzie — stał zwycięski żołnierz polski,** nakazujący światu uszanowanie swej woli! I tu konferencja wkońcu uznać musiałaby granice takie, jakie Polska podyktowałaby.

Widzimy z tego niezbicie, jak słuszne było stanowisko Naczelnika Państwa, który **dążył do skupienia w granicach państwa polskiego wszystkich obszarów polskich — zanim sprawami temi zajmie się dyplomacja.**

Tymczasem w kraju działo się nie najlepiej. Dawne polskie warcholstwo, waśnie i kłótnie odżyły w całej pełni. Zdawało się na krótko przed odzyskaniem niepodległości, że społeczeństwo polskie zaczynało rozumieć ideje Piłsudskiego lub intuicyjnie przynajmniej podporządkowywać się takowym. Niestety, wkrótce okazało się, że po odzyskaniu wolności społeczeństwo polskie, a przynajmniej przywódcy jego, zmienili gwałtownie front.

Przywódcy ci — to ludzie przedwojenni, przyzwyczajeni do działalności w mrokach niewoli, w pętach i kajdanach. Byli to przedewszystkiem „politycy" — **ludzie nie czynu, lecz słowa.** Treścią ich pracy społecznej były debaty i spory o hasła nieistotne, o czczą teorję i puste formułki. Z Piłsudskim, który

pustych formułek nigdy nie uznawał, ale zawsze brał za bary życie i wydzierał mu to, co mu się wydrzeć dało — ludzie ci porozumieć się nie mogli.

Nazwiska tych ludzi — jako „działaczy" przedwojennych — ogółowi były dobrze znane i miały jeszcze dawny swój urok — szczególnie w sferach polityków. Imię zaś Piłsudskiego, który życie swe podzielił między walkę podziemną, okopy, a więzienie — dalsze im było i obce. Siłą więc przyzwyczajenia i bezwładności tłum szedł za tymi, za którymi iść przyzwyczaił się od lat.

Hasła Piłsudskiego nawoływały do ciężkiej, ofiarnej pracy i do poświęcenia dla ogółu, podczas gdy obóz przeciwny, walczący frazesami, pustemi hasłami i szumnemi rezolucjami, tego nie wymagał. Społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa duże obozy; jeden stanął pod rozkazy Piłsudskiego i zapełnił szeregi tworzącej się armji, drugi nie wziął udziału w wojnie z bronią w ręku, troszczył się jedynie o „koniec własnego nosa" i opanował wszystkie pozostałe dziedziny życia państwowego. **Wojna bowiem ma w sobie coś z burzy: duchy silne krzepną w niej, duchy zaś słabe — wykoszlawiają się i łamią.** Ci właśnie ludzie słabi, ślepi partyjnicy, patrzący na interes państwa przez pryzmat własnego stronnictwa czy obozu, ludzie nie czynu, lecz słowa — stanęli zwartym frontem na przeszkodzie do realizacji planów Naczelnika Państwa w kierunku odbudowania Polski mocarstwowej, silnej i zwartej.

Jeżeli dodamy, że naród nasz zawsze wykazywał skłonności do warcholstwa, niezgody i tarć na tle przekonań, że każdemu przeciętnemu Polakowi od wieków się wydawało, iż on jeden tylko ma rację i trzeźwo na życie patrzy, że do jedności i podporządkowania się innym nigdy skłonności nie mieliśmy, i że ujemne te cechy po odzyskaniu niepodległości ozwały się na nowo — to **smutny obraz duchowego stanu Polski zmartwychwstałej ujawnia się w całej pełni.**

Wynikiem tego stanu rzeczy był **zamach na Naczelnika Państwa, zorganizowany przez przywódców narodowej demokracji,** którzy chcieli na stanowisku wodzą naczelnego widzieć gen. Hallera. Groteskowy ten zamach (w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 roku) nie udał się, a twórców jego okrył śmiesznością. Wyprowadzeni podstępnie z koszar żołnierze — po zorjentowaniu się, że zamach skierowany jest przeciw Naczelnikowi Państwa — **odmówili posłuszeństwa i aresztowali organizatorów zamachu.**

W dniu 10 lutego 1919 r. zebrał się **pierwszy sejm zmartwychwstałej Polski** — tak samo skłócony i nieprzygotowany do twórczej pracy państwowej, jak i cały naród. Zgodnie ze swą zapowiedzią, Józef Piłsudski złożył na ręce sejmu swój urząd. Sejm jednak prawie jednogłośnie powierzył mu dalsze sprawowanie funkcyj Naczelnika Państwa, z tem jednak, że ograniczył jego władzę do minimum, całokształt władzy ustawodawczej i wykonawczej biorąc na siebie. Powstał wskutek tego jeszcze większy chaos — i to w czasie, kiedy wobec grożącego niebezpieczeństwa najazdu od wschodu — potrzebna była siła, zwartość i spoistość wszystkich czynników w państwie.

W takim to smutnym stanie Odrodzona Polska stawić miała czoło nawale bolszewickiej, dążącej do zagarnięcia nanowo ziem polskich i uszczęśliwienia ich „rajem" bolszewickim. *M. H.*

(C. d. n.)

Zofja Sochaczewska

WITAJ SZKOŁO!

Z ciemnych borów, z modrych toni
Piosnka dźwięczy, piosnka dzwoni —
Tak ochoczo i wesoło:
Witaj szkoło — witaj szkoło!
Witaj, witaj — hej kochana!
Nasza piosnka tobie znana —
Zgodną nutą wiedzie chóry
W ukochane szkolne mury.

Wiedzie piosnka niby w tany —
Jakże piękny świat kochany!
Gdy wakacji minął czas —
W szkolne mury idziem wraz.
Więc otwieraj bramy, wrota —
Obozowa w nas ochota.
Piosnka zuchów brzmi wesoło:
Witaj szkoło, witaj szkoło!

K.

Boje w Polsce Odrodzonej.

(Ciąg dalszy)

Miarowy, cichy ruch zbliżał nas coraz bardziej do celu. Już widać kontury wieżyc i bliższych domów Lidy... Naraz długi wąż wyciągniętej kolumny — na dany przez d-ców sygnał — przywarł do mokrych kikutów ścierniska i zamarł na chwilę w bezruchu, by wysłuchać półgłosem wydawanych rozkazów o zmianie kierunku i przyjęciu szyków bojowych. A wnet potem ciszą brzemienne rżyska i łąki zaroiły się od chyłkiem przemykających się postaci; jak wypuszczone ogary — parły one naprzód, węsząc ślady przeciwnika. Dopadano już prawie pierwszych wyznaczonych celów — bez jakiejkolwiek reakcji ze strony n-pla. Lida robiła wrażenie wymarłej. Zdawało się chwilami, że nasz impet i zapał bojowy trafi w próżnię; że bolszewicy — uprzedzeni o naszych planach, przeczuwając przegraną — wolą nie wchodzić z nami w bliższy kontakt i na czas usunąć się w bezpieczne miejsca.

Był to jednak, jak się za chwilę okazało, zwykły fortel wojenny szczwanych „mochów". Czekano — aż zbliżymy się na odległość skutecznego strzału... Już w chwilę później rozpętał przeciwnik wszystkie siły piekieł, ażeby niepożądanych intruzów przepędzić, gdzie pieprz rośnie.

Zetknięcie się z potężną lawiną syczących i bzykających pocisków, za któremi leciało — jako echo muzyki bitewnej—charakterystyczne tra... tra... tra... — zdetonowało wiarę zupełnie. Zuchowate miny naszych bohaterów zrzedły w jednej chwili; pęd naprzód — zdawało się niepowstrzymany — zamienił się w szare, spłaszczone plamy, ledwo widoczne na mokrej łące. A kiedy do koncertu klarnecistów dołączyły się głuchem, odległem dudnieniem działa, wypluwając ze swych potężnych paszcz groźne granaty, rwąc w strzępy łono matki-ziemi — zdawało się niejednemu, że żywa dusza nie wyjdzie z tego piekła. Rzetelne „przylgnięcie" do ziemi naszych tyraljerów, wy-

NA „DARZE POMORZA“ Z DUNKIERKI DO VIGO.

(Korespondencja własna „Młodego Gryfa“).

W nocy z dnia 16 na 17 czerwca zakotwiczyliśmy na redzie Dunkierki po krótkiej i wyjątkowo spokojnej żegludze z Gdyni.

Rano — w pierwszych promieniach wschodzącego słońca ukazało się przed nami rozległe miasto, port i długa, piękna plaża. Od lądu szedł rzeźki podmuch wiatru, niosąc z sobą świeży oddech wiosny.

Przed południem podnieśliśmy kotwicę i przy pomocy zwinnego holownika weszliśmy długiemi kanałami do basenu portowego przez śluzy, które odrazu za nami zamknięto.

Do Dunkierki przybył „Dar Pomorza“ na życzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w celu nawiązania bliższego kontaktu z tutejszą kolonją polską. Kolonja ta w okolicach Lille i Dunkierki składa się przeważnie z rodzin robotniczych, które przygnała tutaj potrzeba szukania chleba. Ośrodek polskości znajduje się w **Lille** — dużem przemysłowem mieście, położonem w odległości dwóch godzin jazdy koleją. Wychodzą tu aż trzy dzienniki polskie, które grupują koło siebie naszych rodaków, oddalonych od Ojczyzny — i zapobiegają wynarodowieniu.



Dzielni kandydaci na „wilków morskich“ naszej marynarki handlowej „pucują“ gorliwie pokład.

Na wyższych uczelniach w Lille studjuje kilkadziesiąt Polaków.

Postój „Daru Pomorza“ w Dunkierce trwał tydzień. Przez cały ten czas pokład roił się od gości, zwiedzających nasz statek. Na prostych, szczerych twarzach naszych rodaków malowało się wyraźne wzruszenie, gdy przekraczali próg trapu, wstępując na pokład. Byli pośród nich i tacy, którzy w pogoni za chlebem opuścili Polskę jeszcze przed wojną — i teraz, wstępując na pokład statku pod polską banderą - poraz pierwszy w życiu znajdowali się na wolnym i niepodległym „skrawku ziemi ojczystej“.

Obok licznych wycieczek polskich odwiedzali nas również Francuzi — bardzo sympatycznie usposobieni do młodej i szybko się rozwijającej Marynarki Polskiej. Między innymi odwiedzili nasz statek: generalny konsul R. P., p. Mazurkiewicz, przedstawiciele przemysłu, redaktor „l'Echo de Nord“ — p. Debus, redektor „Wiarusa Polskiego”, wychodzącego w Lille —

---

wołane raczej instynktem samozachowawczym, niż umiejętnością wyzyskania terenu — miało dobry skutek; z jednej strony wszyscy wyszli cało z tej opresji, nieprzyjaciel zaś, tracąc z oczu cel, sfolgował w kanonadzie, co dało możność bractwu ochłonięcia, zastanowienia się nad położeniem i zadecydowania o dalszych krokach. Wnet odezwało się po linji: „Przed nami npl. Odległość 200 mtr. — od prawego szybki ogień, strzelać!“ Po krótkiej chwili dały się odczuć skutki tego rozkazu; tempo kanonady bolszewickiej osłabło, a wraz z tem podniósł się duch marsowy u naszych wojaków; własnem strzelaniem głuszyli potężną wrzawę walki, śmielej podnosili głowy, składając się do strzału, a wreszcie rozpoczęli ochoczo „skoki“ — byle prędzej wykurzyć obrońców z miasta.

Parcie naprzód — przy współdziałaniu ognia z ruchem — załamało przeciwnika; zanim dopadliśmy toru kolejowego — pierwszego celu natarcia — bolszewików nie było ani śladu.

Opanowanie toru było dużym sukcesem i zachętą do wykonania drugiego etapu natarcia — zdobycia miasta. Nie zwlekając, przystąpiono do tej części zadania. Raźnie ruszyło bractwo ulicami i zaułkami, łamiąc granatami i bagnetem tu i owdzie napotykany opór.

Przeciwnik jednak — liczebnie i pod względem wyposażenia w sprzęt bojowy znacznie silniejszy od nas — nie chciał tak łatwo oddać objektu, w którym się na dobre zadomowił i nagromadził huk różnego rodzaju zapasów. Mając silne odwody, dobrze obeznany z każdym zaułkiem oraz licząc na nasze rozdrobnienie sił, wynikające z charakteru walk ulicznych w nieznanej miejscowości — zdecydował się na przeciwnatarcie. Akcję tę bolszewicy wykonali nader sprawnie; wypróbowane baony komunistów runęły na nasze lewe skrzydło, zaś pociąg pancerny przy wydatnem poparciu oddziałów, zaangażowanych w walkę uliczną — zaatakował z prawej strony.

(D. c. n.).

p. Władysław Budyński, redaktor „Le Nord Maritime“ — p. Maurice Bèle i inni.

W ostatnim dniu pobytu odbyła się na „Darze Pomorza“ „Wielka Rewja“ — zorganizowana naszemi własnemi siłami. Na widowisku tem byli obecni liczni emigranci, którzy z prawdziwem rozrzewnieniem przysłuchiwali się piosenkom, śpiewanym po polsku. Rewję zaszczycił swą obecnością konsul, p. Mazurkiewicz, z małżonką.

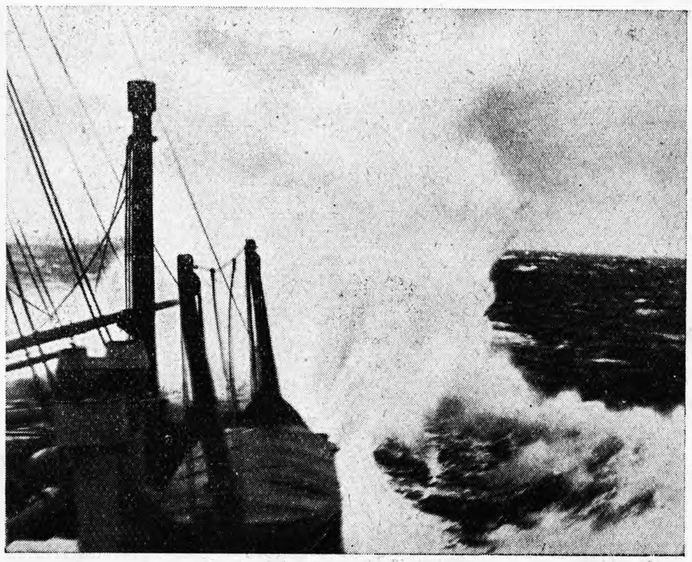
Nazajutrz rano rzuciliśmy cumy i wyszliśmy w dalszą drogę do **Vigo** (w Hiszpanji).

Burzliwy zazwyczaj kanał La Manche — był spokojny i cichy. W słabym podmuchu ciepłego wiatru płynęliśmy na południe — pod pełnemi żaglami. Z lewej burty minęliśmy stary port francuski — **Calais**. Po trzech dniach podróży byliśmy ciągle jeszcze w kanale La Manche.

Wiatr, słaby z początku, począł wzrastać na sile i wreszcie czwartego dnia podróży przeszedł w sztorm. Silna wichura zmusiła nas do zwinięcia górnych żagli. Wicher szumiał potężnie w olinowaniu. Żagle — wydęte gwałtownemi podmuchami — niosły nas szybko po wzburzonem morzu. W nocy ujrzeliśmy światło latarni **Cap Lizard**, leżącej przy końcu kanału La Manche. Trzeba było wykonać zwrot — i po paru jeszcze zmianach halsu weszliśmy nareszcie na Ocean Atlantycki.

Wiatr osłabł znowu i posuwaliśmy się dalej bardzo powoli. Na skutek niepomyślnych warunków atmosferycznych, tak ważnych dla żaglowca, podróż nasza znacznie się przedłużyła.

Sztorm



Olbrzymia fala atakuje statek.

Dopiero ostatniego dnia podróży przyszła silna, świeża bryza. „Dar Pomorza“ pod pełnemi żaglami osiągnął szybkość 14 mil morskich na godzinę (mila morska = 1853 m).

Wysoki dziób naszej fregaty ostro rozcinał piętrzące się fale, odrzucając na boki bryzgi białej piany i pozostawiając za sobą długi, ciągnący się w nieskończoność ślad naszej drogi.

Wreszcie pod wieczór ukazały się górzyste wybrzeża słonecznej Hiszpanji. Zaczęliśmy stopniowo zwijać górne żagle i przygotowywać się do zakotwiczenia. W nocy weszliśmy do zatoki Vigo. Wiatr ucichł prawie zupełnie. Po obu brzegach widać było szeregi światełek. Na redzie, ukryte w mrokach nocy, leżały potężne sylwety krążowników hiszpańskich.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca padły na nowe, tajemnicze, nieznane wybrzeże. Przed oczami roztoczył się w całej wspaniałości południowego słońca obraz spokojnej i cichej zatoki i starego historycznego Vigo z górującem nad miastem starem, obronnem zamczyskiem, pochodzącem z 11 wieku.

W Vigo „Dar Pomorza“ zatrzyma się na przeciąg pięciu do sześciu tygodni w celu zmiany części takielunku i żagli, oraz dla przeprowadzenia ćwiczeń szalupowych, do których specjalnie nadaje się duża zatoka.

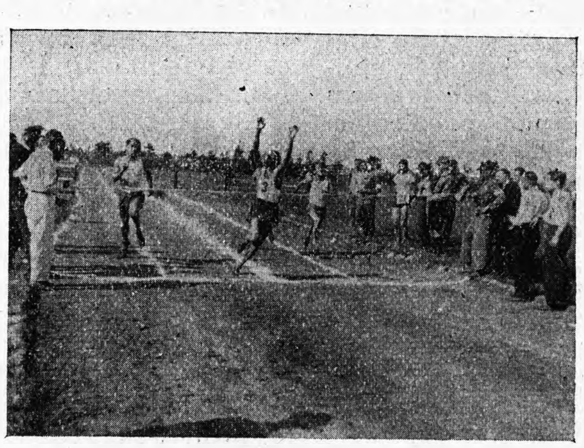
SETKA.

(Obrazek ze stadjonu sportowego).

— Zawodnicy do biegu na sto metrów — na start! — zaryczał megafon.

Po chwili z wielobarwnego, wesołego tłumu, zapełniającego olbrzymi stadjon sportowy, oderwało się kilka zgrabnych postaci. To zawodnicy! W kilku susach dopadli białej linji startu i stanęli na wyznaczonych punktach.

Jurowi wypadło miejsce środkowe. Spojrzał przed siebie. Gładka bieżnia, pocięta białemi, prostemi linjami, nęciła, kusiła, obiecywała; zdawała się zapewniać zwycięstwo. Lecz w tejże samej chwili przypomniał sobie, że wszak on tu jest nowicjuszem, że pierwszy raz ma się zmierzyć z czasem i przestrzenią w oczach tak licznego tłumu... Tłumu — oklaskującego zwycięzców, a obojętnego dla zwyciężonych. Ha! Trudno — teraz już zapóźno cofać się.



U mety stumetrówki.

Spojrzał na współzawodników. Jeden z nich trenował jeszcze wybiegi, a drugi z obojętną miną poprawiał kolczatki. Uspokoiło go to znacznie.

Po chwili — na znak startera — zawodnicy przyklękli, gotując się do wybiegu. Naprężyły się mięśnie, skupiły myśli, zaostrzył słuch. Czekali na sygnał... Jur jeszcze raz pobiegł wzrokiem po bieżni i zatrzymał się na białej, migotliwej taśmie finiszu. — Musi ją przerwać pierwszy, musi!..

— Na miejsca — gotowi — bieg!! — ryknął starter.

Jakby wyrzucone z procy — trzy nachylone postacie wyrwały się naprzód. Absolutna cisza widzów towarzyszyła startowi. — Dopiero po chwili zerwała się burza okrzyków. Trybuny aż trzęsły się. — Ju—ur! Ju—ur! ga—zu!

Ju—ur! — skandowali, wrzeszcząc, koledzy z „Budy“. Początkowo wszyscy czterej biegli razem, na trzydziestym jednak metrze Jur minął tych dwóch z lewej i sunął tuż za prawym zawodnikiem. Wnet rozpoczęli walkę ze zdwojoną szybkością. Szło o każdy centymetr... Ostatnim wysiłkiem nóg i płuc Jur wyrwał się naprzód i wyprzedził tamtego. Nogi zdawały się teraz unosić go same, a biała taśma finiszu zbliżała się z piorunującą szybkością. To już nie był bieg; to był lot, pęd, huragan... W dwunastej sekundzie — ze wzniesionemi w górę ramionami — Jur przerywa taśmę. Suchy trzask stoperów i aparatów fotograficznych, kilka słów, zapisanych przez sędziego na liście i po wszystkiem...

A trybuny entuzjazmują się; Ju—ur! Ju—ur! brawo! brawo!

— W biegu na 100 metrów pierwsze miejsce zajął Jur z „Budy“ — oznajmia w parę minut później megafon. *B.*

St. Jędrzejowski.

Bunt Gdańska.

W dniu 6 września upłynęło 355 lat od daty, gdy Stefan Batory przerwał oblężenie zbuntowanego przeciw Polsce Gdańska.

Z chwilą zejścia do grobu Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów, naród polski w czasie drugiej elekcji wybrał na swego władcę księcia Siedmiogrodzkiego — Stefana Batorego. Gdańsk, korzystając z zamieszania, jakie wówczas powstało w Polsce, **postanowił pokusić się o wyswobodzenie z pod władzy królów polskich.** Podczas samej elekcji Gdańsk oddał głosy swoje na cesarza Maksymiljana II. Kiedy zebrał się sejm koronacyjny, Gdańsk nie wysłał swoich przedstawicieli i **odmówił złożenia przysięgi na wierność Stefanowi Batoremu.** Za tę opozycję i opór wezwał król radę miasta Gdańska przed sąd; wezwanie to rada zlekceważyła. Król, widząc oporne i nieprzejednane stanowisko Gdańska, **dnia 24 września 1576 rzucił na miasto banicję,** nakazał skonfiskować wszystkie majątki gdańskich obywateli w Polsce i zakazał prowadzenia z Gdańskiem handlu. **Cały ruch handlowy zbożem skierowano wówczas do Elbląga.** Król nie posiadał na razie odpowiednich sił, by wyruszyć zbrojnie przeciwko krnąbnemu miastu i upokorzyć je. Wysłał tylko małe oddziały wojskowe na **Żuławy,** główną rozprawę z Gdańskiem odkładając do następnego roku.

Gdańsk — przeczuwając, że w swoim czasie król upomni się o należne mu prawa — zaczął się zbroić i umacniać. W akcji tej spotkał się z pomocą ze strony króla duńskiego, Fryderyka II., który nawet pozwolił na werbunek w swoim kraju, udzielił miastu bezprocentowej pożyczki, a nawet przysłał do pomocy swą flotę. Królem duńskim kierowała myśl **wyzyskania zatargu Gdańska z Polską i przyłączenia miasta do Danji.**

Ludności gdańskiej — jak zawsze tak i tym razem — chodziło o zupełną samodzielność; jednak rada miasta zdawała sobie dobrze sprawę z tego, że przyłączenie się do innego państwa, zwłaszcza państwa, prowadzącego politykę morską — byłoby dla samodzielności miasta wprost zgubne. Dlatego też **skłonna była do porozumienia się z królem polskim.**

Król jednak, widząc oporność i buńczuczność gdańszczan, pomimo że rada miasta była skłonna do ugody i wysłała do króla w charakterze posłów dwóch swych członków — kazał takowych uwięzić.

Z początkiem 1577 roku przystąpił Batory do energicznych i stanowczych działań przeciwko zbuntowanemu miastu. **W dniu 11 lutego wydał powtórny dekret banicji na miasto.** Tłum, dowiedziawszy się o tem, rzucił się na klasztor Dominikanów, zrabował go i zniszczył; ten sam los spotkał klasztor w Oliwie i okoliczne majątki szlacheckie.

Tymczasem wojska polskie, pod wodzą samego króla, **podsunęły się pod Gdańskie Żuławy,** a pułkownik królewski **Wejher zajął Hel.** Tłum gdański, idąc za namową przywódców, wpłynął na ostrożną radę, by rozpoczęła działania wojenne. Wyprawa gdańszczan w sile 8 tysięcy ruszyła przeciwko wojskom polskim nad **jezioro Lubiszewskie,** gdzie przyszło do walnej rozprawy, która skończyła się **zupełną klęską gdańszczan. W walce tej poniosło śmierć 4.400 buntowników gdańskich, zaś przeszło 1000 zostało rannych.** Cały sprzęt wojenny — działa i tabory — dostały się w ręce polskie. Wojska polskie po wygranej bitwie podsunęły się pod mury Gdańska i oblegały miasto przez 3 miesiące. Na pomoc miastu przybyła **flota duńska pod komendą Eryka Munka.** Wojska polskie, nie mając odpowiednich środków do zdobycia silnie obwarowanego miasta, **po ataku na Latarnię dnia 5 września 1577 r.** — zaniechały dalszego oblężenia i cofnęły się wgłąb Pomorza. Gdańszczanie skorzystali z tego i **wyruszyli przeciwko Elblągowi,** pragnąc wywrzeć zemstę na tem mieście za skoncentrowanie całego handlu z a m o r s k i e g o. Wyprawa ta jednak, podjęta razem z flotą duńską, nie udała się; wojska polskie nadciągnęły na pomoc zagrożonemu miastu i zmusiły śmiałków do ucieczki.

Gdańsk — widząc, że uporem niewiele z Polską wskóra, udał się z prośbą o pośrednictwo do elektora brandenburskiego i za jego wstawiennictwem król Stefan Batory rozpoczął z upokorzonem miastem układy, które doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Poselstwo z Gdańska zjawiło się przed królem w Malborgu, **odczytało tekst przeproszenia i złożyło mu przysięgę na wierność i hołd, prosząc równocześnie o przebaczenie.** Miasto przez swych posłów zobowiązało się zapłacić 200.000 złotych królowi i 20.000 złotych klasztorowi w Oliwie. Król zniósł banicję, uwolnił uwięzionych radnych miasta i potwierdził przywileje. Oprócz tego nadał miastu przywilej, zapewniający zupełną swobodę wyznania ewangielicko-augsburskiego.

Tak zakończył się zatarg opornego miasta z Polską i odtąd w harmonijnem współżyciu z Macierzą datuje się okres największego rozkwitu i świetności Gdańska.

* * *

Obserwując dzisiejsze stosunki gdańskie, mimowoli nasuwa się spostrzeżenie, że historja niczego nie nauczyła krnąbnych mieszczan „Wolnego Miasta“, że — jak przed trzystu laty — i dziś kąsają dłoń, która ich karmi, i że tylko potężne uderzenie pięścią w butny kark było zawsze jedynym skutecznym argumentem dla gdańskich „buntowników“.

Polska Bandera Wojenna na Wodach Szwedzkich.

— Wojna ze szwedem, czy może rewanż i odwet za łaźnię, jaką 305 lat temu sprawili nam szwedzcy admirałowie pod Gdańskiem? — myślał sobie niejeden obywatel gdyński w dniu 25 sierpnia 1932 r., zdumionym wzrokiem śledząc fale Bałtyku. Pióropusze dymów zasnuły cały horyzont, potężne ryki syren targały słuchem, coś kotłowało się w wodach, miażdżąc pieniste łby bałwanów, bryzgając wysoko fontannami rozprutych fal... Wysoko w błękicie jarzyły się czerwienią prostokąty bander, łopocząc niestrudzenie na wietrze, poklaskując radośnie.

— Uspokój się, obywatelu, co wojnę węszysz, uszy nadstawiasz, by wyłowić huk dział polskiej „armaty morskiej" — huk potężny, głoszący światu, że w zaraniu Polski Odrodzonej odżyła ideja Wazów i w żywą formę się przyoblekła.

Polska „armata wodna" nie jest dla nas symbolem zaborczego militaryzmu; jest najwidoczniejszym czynnikiem siły i suwerenności państwa, jest źródłem przymierzy, pomostem — poprzez który wyciągamy bratnią dłoń zgody do wszystkich narodów, których bandery na Bałtyku powiewają... I tylko dla tych, co dłoni tej nie ujęli, hodując w sercu jad nienawiści i zaborczość — stać się może nasza bandera wojenna symbolem walki i zagłady...

Na zaproszenie królewsko-szwedzkiej marynarki wyruszyła nasza flota wojenna do Sztokholmu. Na wody szwedzkie poniosła wyrazy przyjaźni i chęć współpracy; stać się pragnęła propagatorem zgody, rzecznikiem pokojowego współżycia. Pragnęła nawiązać nici historycznej sympatji, stargane ongi błędami politycznemi, a zacieśnione następnie sprzymierzeńczą dłonią króla-rycerza Karola XII.

I zadanie to spełniła najzupełniej.

Dnia 26 sierpnia niezliczone tłumy mieszkańców stolicy szwedzkiej wyległy na wybrzeże, by powitać przybywającą eskadrę polską. Potężny, majestatyczny pancernik szwedzki „Aran" oczekiwał przy wejściu do portu; przy baterjach ustawili się kanonierzy, gotowi do strzału, nieruchomi, wpatrzeni w linję horyzontu. Na pokładzie skrzą się złote szlify admiralskich mundurów galowych...

Łopoczą na masztach galowe bandery... Nastrój nerwowy, pełen napięcia i ciekawości...

Zamajaczyło coś na horyzoncie wąską smugą dymu. To oni... To polskie okręty wojenne — eskadra. Już się zbliżają, prują toń rozfalowaną całą piersią potężnych maszyn. Na czele — smukły, lśniący stalą burt, wpatrzony paszczami armat w nieznane miasto -- „Wicher" — syn pierworodny, chluba i radość polskiej bandery. Sunie buńczucznie, dumnie, pełen poczucia swej mocy i krasy. Tuż — nadąża siostrzyca młodsza, kropla w kroplę, jeno świeża, nadobna, nieskazitelną bielą stalowych pokładów połyskująca — „Burza", chorągiewkami galowemi zdobna. Śpieszy za przewodnikiem — starszym, takim mądrym już i doświadczonym bratem, co spenetrował Bałtyk cały... A cóż to za rekiny wielkości okrutnej uwijają się zwinnie ztyłu? Wieloryby rzetelne — tylko suną cicho, bez parskań i fontan, krająć bruzdy głębokie, pieniące się, białe. Przedziwne jakieś stwory morskie... W łonach swych niosą ostre żądła torped, śmierć, grozę i zniszczenie. To drapieżce wodne: „Ryś", „Wilk" i „Żbik" — kły i pazury naszej siły morskiej — niezłomna straż na Bałtyku. Odmęty — to ich żywioł; toń szmaragdowa — to ich pole chwały. Wynurzyły teraz swe smukłe, oble ciała, wpatrują się wieżyczkami w ten wielki, nieznany port.

Zagrzmiały działa, zadymiły stalowe pokłady „Wichra" i „Burzy". Raz, drugi, trzeci... i jeszcze. Bandera polska witała szwedzką marynarkę wojenną 21-strzałami. Morski salut — potężny, przekonywujący, zrozumiały, wieszczący braterstwo i zgodę. Nie przebrzmiał bez echa; odzewem mocnym rozległ się w nabrzeżnych baterjach, wydarł się serdecznym rezonansem z paszcz dział „Aranu".

Komendant eskadry, komandor Unrug, honory gospodarza czynił na pokładzie „Wichra". Dostojnych kolegów szwedzkich podejmował, po gospodarstwie swem oprowadzał godnie, z dumą a przeświadczeniem radosnem, że Polska gospodarstwa swego morskiego się nie powstydzi. Pokazywał, tłumaczył, wyjaśniał, dokonaną pracę prezentował i wrażenie na twarzach słuchaczów śledził. A wrażenie to wylało się na łamach prasy szwedzkiej, na szpaltach wielometrowej długości. Wylało się w tonie, który wybiega daleko poza zwykłą gościnność i odmierzoną porcję komplementów... Żelazny naród Północy nie skory jest do wybuchów entuzjazmu i zachwytu! **A przecież prasa szwedzka przez cały tydzień zachwycała się polskiemi okrętami, ich imponującym wyglądem, wspaniałą postawą marynarzy.** W ciągu tego tygodnia napisano więcej artykułów o Polsce, niż w czasie dziesięcioletniego poprzedniego okresu... Artykułów o Gdyni, o rozwoju gospodarczym Polski, o historji, stosunkach na Bałtyku, o pokojowej współpracy obu narodów i t. d. Dobitnie i wyraźnie wskazuje to nam na znaczenie floty wojennej — jako czynnika zbliżenia między narodami — szczerze pokojowo usposobionemi.

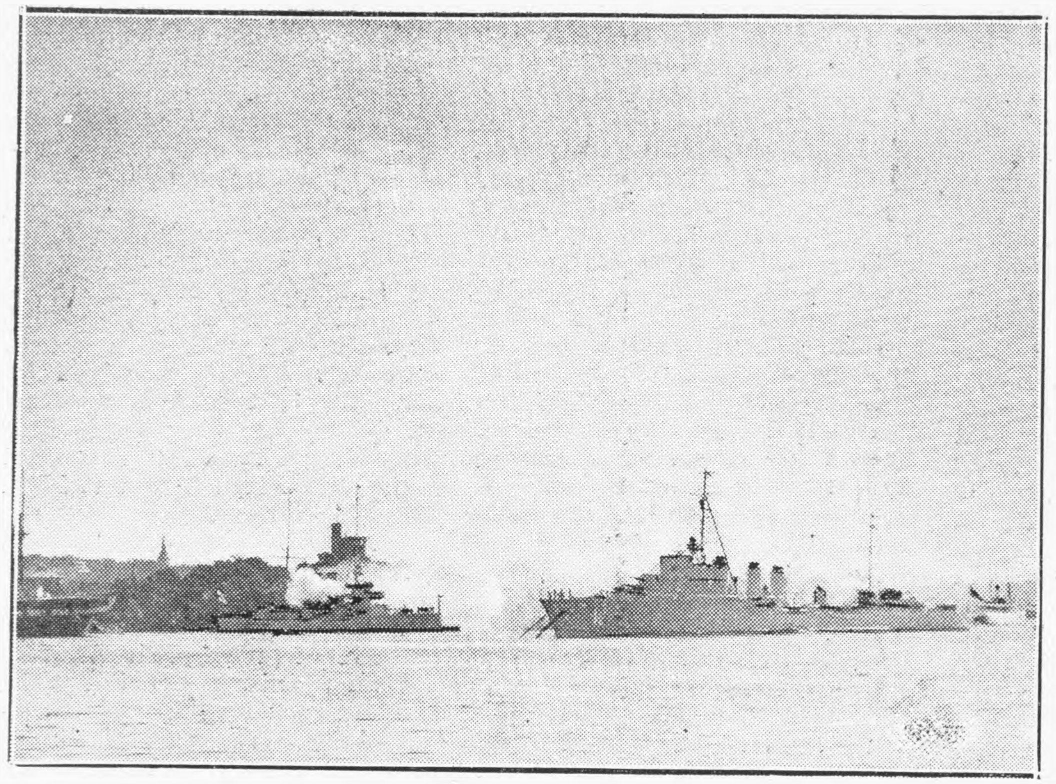
Nawiązały się nici koleżeństwa broni między dowództwem i bracią marynarską; wysokie odznaczenia i krzyże zalśniły na piersiach polskich oficerów. W serdecznych biesiadach i zabawach skrzepła wzajemna sympatja, wzmogła się chęć braterskiej współpracy obu narodów.

Żegnano się gorącem: „Do zobaczenia w Gdyni!"

Oczekiwać będziemy miłej rewizyty w roku przyszłym, w głębokiem przekonaniu, że pobyt naszej floty wojennej w Sztokholmie był tylko etapem początkowym w stosunkach obu narodów i że stosunki te zacieśnią się jeszcze bardziej w braterskiej zgodzie miłujących nadewszystko pokój narodów.

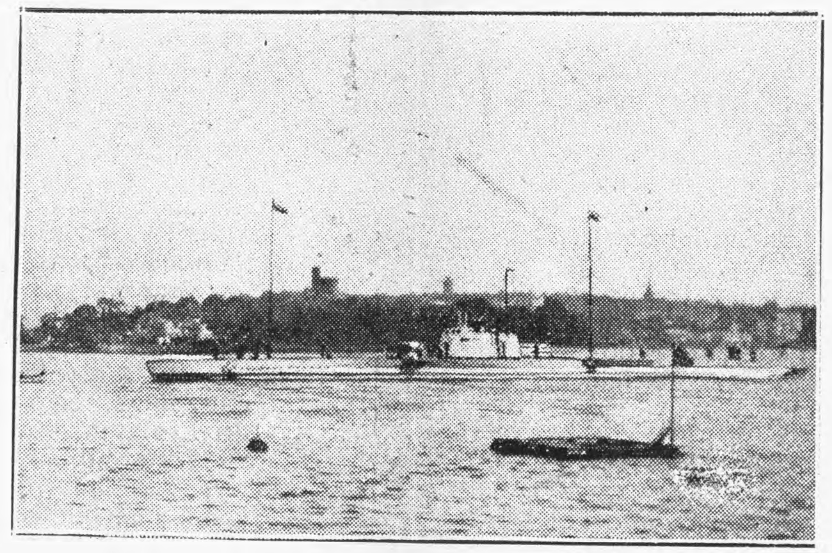
L. M.

Okręty salutują...



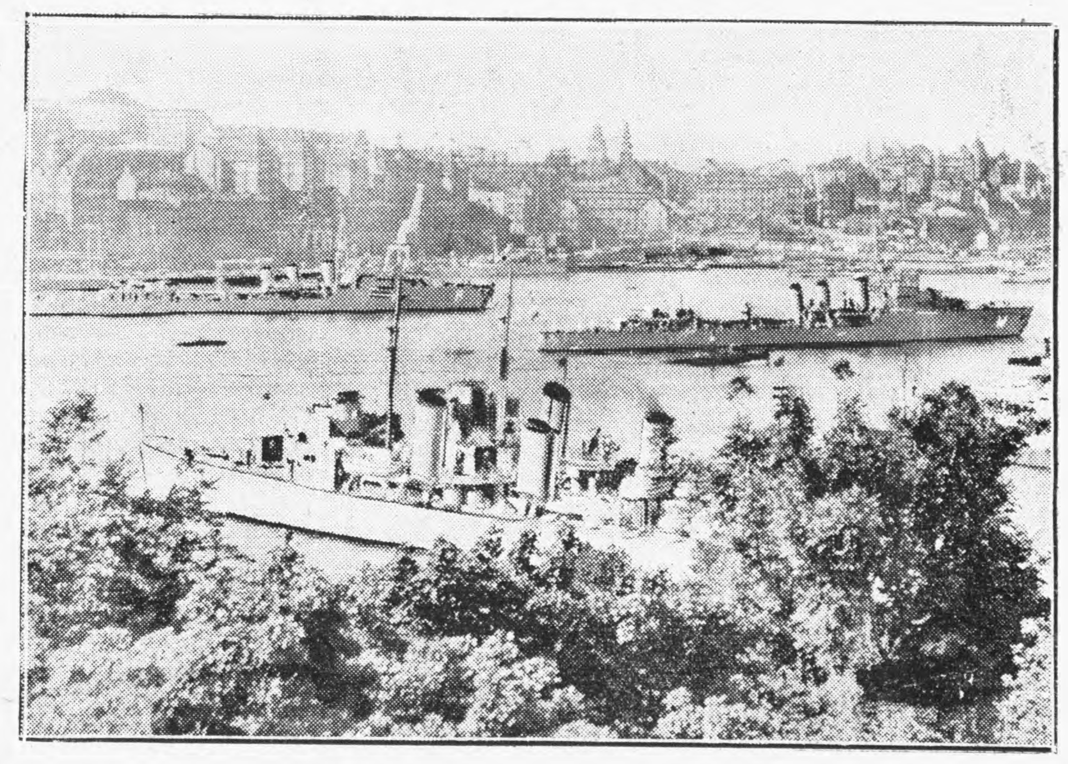
Szwedzki okręt wojenny odpowiada na suluty polskie przy wjeździe „Wichra" do portu w Sztokholmie.

Z pobytu eskadry polskiej w Sztokholmie.



Polska łódź podwodna **„ŻBIK"** w porcie stolicy Szwecji

„Burza" i „Wicher" wjeżdżają do portu Sztokholmskiego.



Chluba polskiej marynarki O. R. P. „Wicher" i „Burza" przy wjeździe do Sztokholmu.

L. O. P. P.

Międzynarodowe Zawody Samolotów Turystycznych 1932 r.

W ostatnim numerze na tem miejscu podaliśmy wiadomość, że por. **Franciszek Żwirko zdobył I miejsce w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych, a ekipa polska w składzie: Bajan, Giedgowd, Karpiński, Orliński, Żwirko zajęła pierwsze miejsce—jako zespół.**

Trymf swój zawdzięcza Żwirko — a za nim Karpiński, Bajan i Giedgowd — poza wybitnemi zdolnościami osobistemi, w dużej mierze **młodemu, tak żywotnemu już przemysłowi lotniczemu w kraju.** Tryumf tem większy, że zwyciężyliśmy nietylko Włochów, Francuzów, Czechów i Szwajcarów — ale i Niemców, posiadających wspaniale rozwinięte lotnictwo sportowe. Zwycięstwo lotnika Żwirki i konstruktora Wigury jest przykładem, czego może dokonać polska praca i twórczość, niedoceniana na zachodzie wogóle, a w Niemczech—specjalnie.



Por. Żwirko podczas postoju na lotnisku mokotowskiem wita się z synkiem

Lotnik Żwirko — sprawca faktu, iż Mazurek Dąbrowskiego grany był wobec ludności Berlina i przed mikrofonami niemieckiemi — sprawca podniesienia biało-czerwonej flagi na maszcie lotniska w Tempelhofie i główny bohater niesamowitego tumultu witającej go Warszawy — dokonał cudu, rozgrzał serca, pokrzepił ducha, wzmógł wiarę w siły i jutro, upoił swym zawrotnym tryumfem społeczeństwo.

Biorąc pod rozwagę szczupłość środków materjalnych, jakiemi można było budować lotnictwo w Polsce — wydać się może, iż tryumf Żwirki, jego towarzyszy, a także polskich konstruktorów przyszedł nadspodziewanie szybko. Gdy dodamy do tego jednak wspaniałe nasze wyniki w zawodach szwajcarskich i na terenach szybowcowych w Niemczech, gdy uświadomimy sobie świetne funkcjonowanie i rozwój powietrznej komunikacji cywilnej i organizacji L. O. P. P. — wtedy jasnem się stanie, **że wyczyn por. Żwirki nie jest przypadkowy,** że należy rozumieć go — jako wyraz pracowitych dążeń i nieustających wysiłków naszych na polu lotniczem.

* * *

Po powrocie do Warszawy por. Żwirko powiedział przez radjo:

„Zaledwie 10 dni temu przelatywaliśmy przez Warszawę, która witała naszą ekipę na pierwszym etapie europejskiej olimpjady lotniczej. Licznie zebrana publiczność przyjmowała nas gorąco, to też podniesieni na duchu opuszczaliśmy stolicę, by kontynuować walkę w szlachetnej rywalizacji o zwycięstwo polskich skrzydeł na podniebnych szlakach całej Europy.

Dziś stajemy poraz wtóry przed wami, mogąc złożyć meldunek: w międzynarodowych zawodach lotniczych w 1932 r. zdobyliśmy pierwsze miejsce w klasyfikacji indywidualnej oraz zespołowej, zajmując tem samem najlepsze miejsce wśród lotników niemieckich, szwajcarskich, czesko-słowackich, francuskich oraz włoskich. Dzięki temu zwycięstwu puhar wędrowny — dwa razy z kolei zdobyty przez Niemców—przeszedł do Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej, który też będzie miał honor urządzenia zawodów w 1934 r. **Sukces ten zawdzięczamy przedewszystkiem pomocy Rządu i ofiarności całego społeczeństwa,** które drobnemi składkami na cele L. O. P. P. przyczyniło się w znacznej mierze do powstania na Okęciu doświadczalnych warsztatów lotniczych; w warsztatach tych zdolni konstruktorzy zbudowali ten płatowiec, na którym mogłem skutecznie rywalizować z tak groźnymi współzawodnikami.

Szczęśliwi jesteśmy wszyscy, mogąc po tygodniowym locie dookoła Europy powitać was i podziękować jeszcze raz wszystkim, którzy dopomogli do tego, iż obecnie możemy święcić ten wspólny nasz tryumf“.

* * *

W rozmowie na lotnisku por. Żwirko oświadczył:

„Miałem taktykę obmyśloną, od której ani na chwilę nie odstąpiłem. Trzymałem się średniej szybkości około 190 klm. na godzinę. Motoru nie forsowałem, zachowując go na etap wyścigowy, ale i wtedy nie rozwinąłem maksymalnej szybkości, bo dla zwycięstwa nie było to potrzebne. Kilka razy musiałem sam siebie hamować, kilka razy omal nie dałem się sprowokować, bo jednak sukcesy świetnych pilotów niemieckich, mówiąc nawiasem — doskonałych kolegów — denerwowały mnie. Ale utrzymałem się w „cuglach“ do końca. I to mi dało zwycięstwo“.

* * *

Franciszek Żwirko — porucznik pilot — lat 35, pochodzi z Wilna. Pracuje w lotnictwie od 1917 roku. Zasłużył się wielce dla sportu lotniczego, w którym pracuje już to jako zawodnik, już to jako organizator i instruktor. W r. 1929 rozpoczyna pracę w lotnictwie sportowem — jako ofi-

cer łącznikowy przy Aeroklubie Akademickim w Warszawie. W r. 1930/31 zajmuje stanowisko komendanta Centrum Przysposobienia Wojskowego Lotniczego w Łodzi. Obecnie jest kierownikiem wyszkolenia w pilotażu w Centrum Wyszkolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Brał udział w licznych meetingach i zawodach, m. in. w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych 1930 r. Zwycięzca w locie Małej Ententy i Polski 1927 r., zdobywca pierwszych nagród: w „Locie Płd.-Zachodniej Polski 1929 1930“ oraz w 3 i 4 Konkursie Samolotów Turystycznych. Posiadał czasowo w r. 1929 międzynarodowy rekord wysokości w II kat. samolotów turystycznych.

Kącik Harcerzy.

PO ZLOCIE.

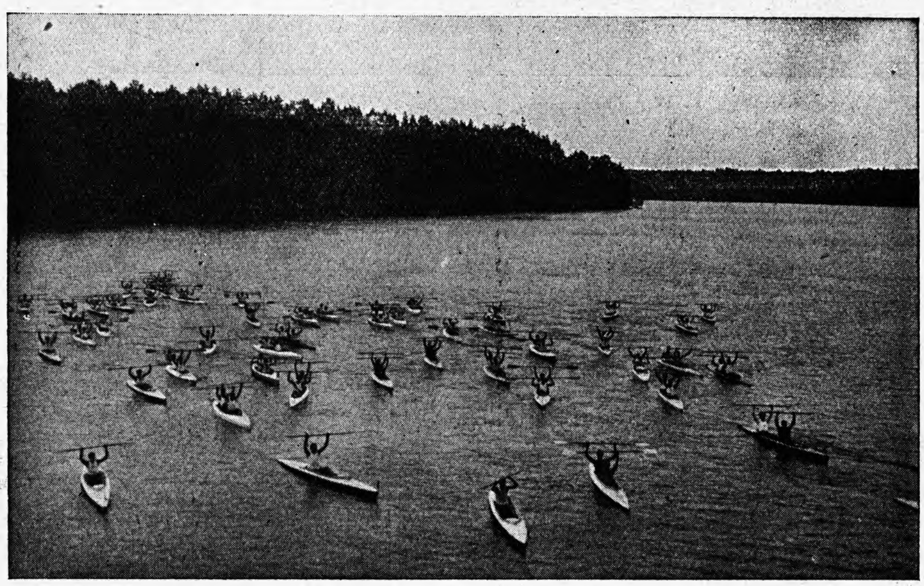
Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych w Polsce należy już do przeszłości. Piękna polana nad joziorem Garczyńskiem, tętniąca przed paru jeszcze tygodniami życiem — opustoszała. Tylko smukły maszt, ogołocony ze sztandarow, strzela dumnie w niebo. Pozostały też w sercach uczestników Zlotu wspomnienia przeżytych niezapomnianych chwil...

Skauci wodni niemal z całej Europy przybyli na Zlot. Rej wodzili, oczywiście, Anglicy — wspaniale wyekwipowani, wyćwiczeni, pyszniący się swemi granatowemi mundurami. Wchodzącego do ich obozu witał na bramie napis: „It canbe done“ (to może być zrobione). — Czystość i ład — oto cechy tego obozu Mieszkańcy — zawsze poważni, sztywni. W zawodach zdobyli drugie miejsce za Węgrami.

Węgrzy — to krańcowe przeciwieństwo Anglików. Zawsze weseli, radośni... Wszędzie pierwsi, czy przy ognisku, czy w zawodach, czy też... przy stole. Nic też dziwnego, że byli ogólnymi faworytami. Uczyli się nawet po polsku, a jeden z nich wyśpiewywał przy ognisku piosenkę polską. Największą jednak sympatją cieszyli się Francuzi. O ile ustępowali Węgrom i Anglikom w zawodach, o tyle przewyższali ich humorem. Druga ich cecha — to pobożność. Pierwszą codzienną czynnością było wysłuchanie Mszy św. którą odprawiali księża-Francuzi. Garczyn opuścili najwcześniej, udając się do Częstochowy, celem złożenia hołdu Królowej Korony Polskiej.

W zlocie wzięli również udział harcerze-emigranci rosyjscy, którzy swemi rzewnemi dumkami na bałałajkach zyskali przy ognisku wielki aplauz słuchaczy.

Harcerze wodni przed P. Przedentem Rzplitej



Defilada kajaków na jeziorze Garczyńskiem.

O Czechosłowacji, Rumunji, Łotwie nie będę pisał, gdyż państwa te przysłały zaledwie po kilku delegatów.

A teraz drużyny polskie! Najlepiej zaprezentowała się drużyna „Wilków Morskich“ z Poznania.

Piękny obóz z miniaturowym ratuszem poznańskim, w którym mieściła się wystawa, oraz dzielna postawa samych Wilków — wysunęła ich na czoło drużyn polskich. Drużyny 1-sza wileńska, 4-ta bydgoska, 39-ta warszawska, 6-ta toruńska — zasługują również na specjalne wyróżnienie. A że całość wypadła imponująco — to zasługa Komendanta Zlotu, hm. kpt. Józefa Ratajczaka, któremu dzielnie pomagali druhowie: kpt. Kalicki, por. Jarzębiński i wielu innych. Słowa kierowników obcych reprezentacyj, że „to — co w Garczynie zobaczyli, przeszło ich najśmielsze oczekiwania“ — najlepiej świadczą o chlubnie spełnionem przez Komendę Zlotu zadaniu.

Stanisław Jarzębiński.

Z życia Policji.

Policyjne Zawody Sportowe Wojew. Pomorsk.

(Ciąg dalszy)

W drugim dniu zawodów z nieba spływa żar. Jednak pomimo upału i i bezwietrznej pogody — zawodnicy trzymali się jak mieszkańcy Afryki. Konkurencje odbywają się według kolejności i czasu — przewidzianego programem. Tuba ogłasza wyniki w rzucie kulą: pierwszy — **Trzebiatowski z Nowegomiasta** (10 m. 70), drugi — **Drozd** i t. d. Trzebiatowski w kuli — b. dobry; nie wątpię, że większa praca nad stylem, obecnie trochę zmanierowanym, łatwoby mogła wynik

wydłużyć o cały metr. Po kuli — finałowa, piękna, emocjonująca walka sztafet. Nastrój publiczności — burzliwy; biegaczom od startu do finiszu towarzyszą dopingujące krzyki, kończące się długo niemilknącemi oklaskami. Czasy niezłe — wszystkie lepsze od zeszłorocznego rekordu. Specjalną uwagę zwracała **zwycięska sztafeta m. Torunia** zgraniem się, stylem i zbiorową ambicją.

Z chwilą przybycia na boisko przedstawicieli władz policyjnych i wojskowych kierownik Główny Zawodów przerwał konkurencje i zarządził zbiórkę wszystkich zawodników do defilady. 200 zawodników, stających do 5 działów sportu, utworzyło spory oddział, który pod komendą star. przod. Czerwińskiego Józefa z Grudziądza dziarsko przedefilował przed odbierającym Komendantem Wojewódzkim P. P., p. inspektorem Olszańskim, w otoczeniu przedstawicieli władz, kierownictwa zawodów, prasy i społeczeństwa. Publiczność zgotowała zawodnikom gorącą owację.

Po defiladzie zawodnicy i sędziowie wrócili do przerwanych konkurencyj.

Równocześnie szykują się do startu kolarze. Szosowe zawody kolarskie pod kierownictwem podkomis. Nowaka Włodzimierza — obsadzone zostały przez 23 zawodników-policjantów i 2 poza konkursem. Trasa prowadzi przez miasto na Szosę Grudziądzką do Łysomic i z powrotem — w sumie 25 klm. Start i meta — obok bramy boiska miejskiego. Przed startem faktycznym — odbywa się na bieżni boiska przy trybunie t. zw. start honorowy, po którym zawodnicy stanęli na starcie istotnym. Krótkie wiadomości o regulaminie biegu, komenda: „na miejsca, gotowe“ i strzał! — Ruszyli ławą; lecz za chwilę już wyciągnęli się różańcem wzdłuż ulicy Bema i znikli na zakręcie.

Zacięta walka rozgorzała dopiero na Szosie Grudziądzkiej, gdzie co kilka metrów zawodnicy wydzierali sobie prowadzenie, ciągle atakując lub będąc atakowani.

Pomimo gorszych warunków terenowych niż w r. ub. na P. Z. S. W. P. w Grudziądzu — **ośmiu kolarzy zrobiło lepszy czas od zeszłorocznego**. Maciejewski z Kościerzyny, zeszłoroczny mistrz kolarski, który szedł stale w pierwszej trójce, został zatarasowany przez furmankę i chcąc uniknąć zderzenia — skręcił w bok, upadł i boleśnie się potłukł; jednak do mety przyszedł jako 5-y, zajmując miejsce punktowane.

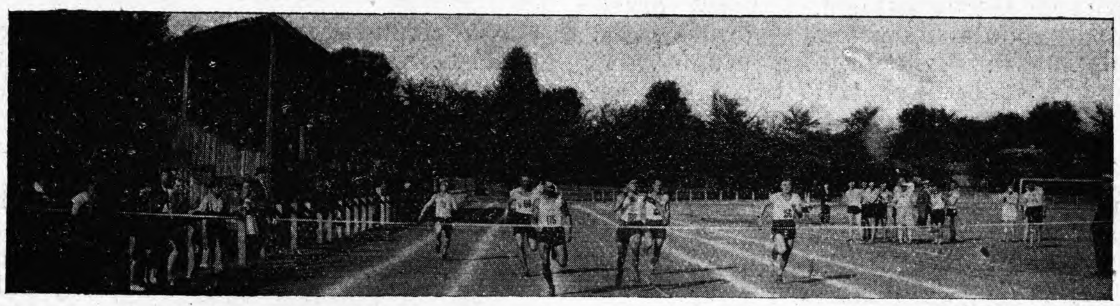
Pierwszy przyszedł na metę stary szosowy wyjadacz — **Dybowski z Kościerzyny**; za nim po 17 sekundach wpada młody kolarz **Wierzbowski z Wąbrzeźna**, po nich — ogniomistrz T. (poza konkursem), **Piotrowicz z pow. grudziądzkiego, Świderski z Gdyni** — wszyscy w doskonałej formie.

Dowcipna tuba ogłasza na boisku wynik biegu kolarskiego, wywołując długie oklaski publiczności i zawodników — nie kolarzy.

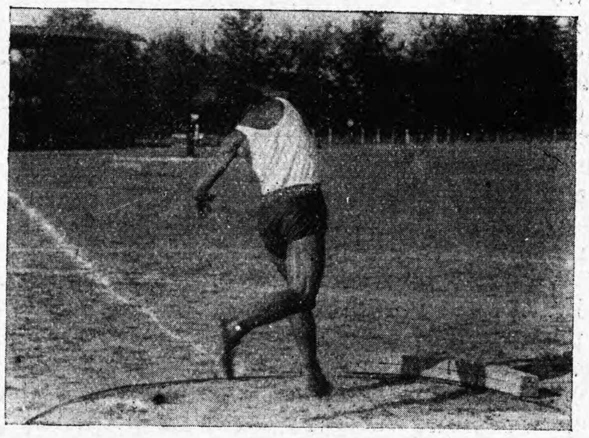
W międzyczasie na boisku bez przerwy walczą lekko-atleci w finałach — dobiegających końca.

Piechury tymczasem w liczbie 15 szykują się do startu w marszu 10 klm. z obciążeniem, ustawiając się na starcie obok bramy boiska (trasa na Chełmińskie, Grudziądzką Szosą na Łysomice, do kamienia 5,8 i z powrotem). Kierownik zawodów marszowych, nadkomisarz Erhardt Franciszek, spokojnym i opanowanym głosem dodatnio wpływa na zdenerwowanych bliskim startem zawodników. Zawody marszowe odbywają się sprawnie i szybko. Krótka odprawa sędziów szosowych i półmetka. Regulamin, losowanie, komenda, strzał i poszli!

Z Policyjnych Zawodów Sportowych Województwa Pomorskiego.



Finał stumetrówki.



Post. Drozd z Grudziądza — zwycięzca w rzucie dyskiem (40 m).

Każdy, nawet nie piechur i nie sportowiec — wie, że marsz wymaga dużego treningu i opanowania nerwów, że trudno jest powstrzymać własne nogi od biegu, gdy mija nas współzawodnik; a jednak na zawodach biec i podskakiwać nie wolno, bo na szosie i obok na rowerach podpatrują sędziowie i notują — notują punkty... karne.

Jeśli ktoś robi 6 klm. na godzinę — mówią, że b. dobrze szedł, a więc 10 klm. zrobi ten ktoś w 1 godz. 40 min., a napewno będzie i spocony, i zmęczony. (Ciąg dalszy nastąpi).

Z życia Związku Strzeleckiego.

Echa obchodu rocznicy I-szej kadrowej w Rypinie.

Godzina 8 wieczorem. Zadrżała ziemia, zadrżały szyby w oknach. Huk wielki rozległ się w powietrzu... To silna petarda — znak alarmu. W Sztabie Komendy Powiatu Związku Strzeleckiego ruch wielki. Biegną strzelcy na plac alarmu, otrzymują karabiny, amunicję i w krótkim czasie maszerują z Rypina w kierunku Brodnicy. Poza Rypinem marszem ubezpieczonym podchodzą pod lasek rusinowski, wkradają się weń z dwóch stron i napadają na biwakującą grupę nieprzyjacielską.

Z obozu P. W. i W. F. w Lidzbarku.



Kąpiel kompanji instruktorów.

Syrena — koniec ćwiczeń. Strony zbierają się do ogniska — biesiadują. Echa pieśni strzeleckich rozchodzą się po lesie wśród ciemnej nocy. Miło i gwarno wokół ogniska; płomień bucha w górę. Pada komenda „marsz"! Żal odmalował się na twarzach strzelców — „szkoda, że już". Komendant staje przed uszeregowanym oddziałem i objaśnia cel dzisiejszego wypadu; nawiązuje do daty 6 sierpnia 1914 r., stawiając strzelcom przed oczy Sierpniowy Czyn i tych szarych strzelców — z Komendantem na czele. Ku uczczeniu pamięci poległych dn. 6 sierpnia 1914 r. daje rozkaz 3-krotnej salwy.

Oddział w zwartym szyku maszeruje do Rypina, pozostawiając za sobą ciemny, cicho szemrzący las. Dochodzi do gmachu Starostwa. Bije godz. 11 w nocy. Obyw. sierż. Wieczorek czyta rozkaz Komendanta Powiatu Z. S. Po rozkazie — modlitwa — i tak kończy się dzień 6 sierpnia.

Niedługo spoczywali strzelcy w objęciach Morfeusza, bo już o godz. 6 grzmią dźwięki orkiestry „Sokoła" — „Kiedy ranne..." — pobudka! O godzinie 7 min. 45 stają do zbiórki zgodnie i przyjaźnie: „Strzelcy" z Rypina i najbliższej okolicy, Straż pożarna i Stow. Młodz. Polskiej. Przed front występuje szczupły, średniego wzrostu mężczyzna i rzuca rozkaz: „Na moją komendę"... — To zastępujący Komendanta Powiatu I-szy Oficer Sztabu, ob. Hart Paweł. Przy dźwiękach orkiestry „Sokoła" prowadzi bataljon młodzieży do kościoła. Po nabożeństwie raport na rynku odbiera z-ca starosty, p. Błaszczak, przemawiając do zebranych. O Sierpniowym Czynie i Sierpniowych Dzieciach mówi ob. Hart. Nastrój panuje podniosły. Z falami wiatru lecą pod Belweder gromkie, z młodych piersi i serc płynące okrzyki na cześć Marszałka. — To Rypin pierwszy raz obchodzi rocznicę wymarszu I-szej Kadrowej.

Na defiladę idą organizacje z werwą i dumą. Z dowódców organizacyj wyróżnia się dzielną postawą d-ca kompanji strzeleckiej, ob. sierżant Wieczorek. Po defiladzie w sali kina „Collosseum" wygłasza zastępujący Kom. Pow., ob. Hart, podniosły odczyt p. t. „Marszałek J. Piłsudski w świetle Sierpniowego Czynu", uwydatniając rolę Marszałka Piłsudskiego w zmaganiach 1914 roku i zasługi Jego nad odrodzeniem Narodu oraz znaczenie sierpniowego rozkazu Komendanta do Pierwszych Strzelców, chlubnie zapisanego w historji Narodu Polskiego. Po odczycie pochyla się sztandar strzelecki i 35 strzelców składa na sztandar i honor obywatela-żołnierza przyrzeczenie strzeleckie, które odbiera Kom. Hart w obecności z-cy Starosty, Inspektora Szkolnego i Pow. Komendanta P. P.

Kończy się święto. Pozamiejscowi strzelcy maszerują na drugie śniadanie, a posileni wracają do swych siedzib, niosąc w duszy hołd głęboki dla swego Wodza, cześć dla Dzieci Sierpniowego Czynu i przyrzeczenie wzorowania się na tych pierwszych strzelcach.

Tak to Rypin uczcił 18-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Pozatem we wszystkich oddziałach Zw. Strz. i ośrodkach kompanijnych odbyło się w dniu 6 b. m. tradycyjne palenie ognisk z okolicznościowemi przemówieniami i nocnemi ćwiczeniami.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Powitanie olimpijczyków.

Ekipa olimpijska po tryumfach i sukcesach, odniesionych w Ameryce, **powraca okrętem polskim w dniu 8 lub 9 września do Gdyni.** Wszystkie kluby i organizacje sportowe, szerokie rzesze sportowców i całe społeczeństwo powinno dać wyraz radości i swej wdzięczności dla naszych Olimpijczyków za rozgłoszenie sławy imienia Polski wśród wszystkich narodów świata, za godną podziwu wytrwałość w dążeniu do zwycięstwa i za odniesione zwycięstwa.

Nadarza się sposobność, aby tę wdzięczność wyrazić: a to podczas przywitania naszej ekipy w Gdyni i przejazdu jej z Gdyni do Warszawy przez Bydgoszcz-Toruń.

Odjazd z Gdyni do Warszawy nastąpi dnia 8 lub 9 września (zależnie od dnia przybycia statku do Gdyni) pociągiem pospiesznym Nr. 402 o godz. 12,22 (przyjazd do Tczewa — 13,36, do Pelplina — 14,10, do Laskowic — 14,31, do Terespolu — 15,02, Bydgoszczy — 15,50, Torunja — 16,23, Aleksandrowa — 16,49, Włocławka — 17,23).

W związku z powyższem Dowódca O. K. polecił zwrócić się Komendantom obwodowym p. w. do poszczególnych Komendantów Garnizonów (w Gdyni do Dowódcy Floty) z prośbą w imieniu Dowódcy O. K. o przydział orkiestr wojskowych na dworce kolejowe. Zainteresowani komendanci obwodowi i powiatowi p. w. zorganizują witanie ekipy na poszczególnych dworcach kolejowych w porozumieniu z władzami admi-

nistracyjnemi, miejskiemi i władzami kolejowemi, miejscowemi klubami i organizacjami sportowemi w f. i p. w. i organizacjami społecznemi (straży ogniowej i t. p.)

Uroczystość witania musi być ściśle ograniczona do czasu zatrzymania się pociągu na stacji. Wskazane jest wręczenie kwiatów paniom z ekipy. Poza tem nie narzucam ram i sposobu witania przejeżdżających, byle ono było entuzjastyczne i serdeczne.

Na stacjach kolejowych, przez które pociąg przejeżdżać będzie bez zatrzymania, powinny organizacje i ludność miejscowa również witać przejeżdżających okrzykami, względnie muzyką orkiestr.

Ponadto Komendant obwodowy p. w. powoła do życia Komitet przyjęcia ekipy olimpijskiej w Gdyni, złożony z przedstawicieli czynników miarodajnych i społeczeństwa i zorganizuje powitanie ekipy w Gdyni. Udział w powitaniu jej weźmie Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W.
(—) Z. Piwnicki
ppułkownik.

Toruń, dnia 30 sierpnia 1932 r.

Komunikat Nr. 14.
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych

Warszawa, dnia 25 sierpnia 1932 r.

Komunikat Zarządu Pol. Zw. Gier Sport. Nr. 6.

I. Zawody o Mistrzostwo Polski w grach sportowych

1) Piłka koszykowa drużyn męskich.

Wydział Gier i Dyscypliny P. Z. G. S. na posiedzeniu w dn. 20 sierpnia b. r. zakwalifikował do rozgrywek o Mistrzostwo Grupy A, B, C, w piłce koszykowej drużyn męskich następujące drużyny:

Grupa A. Warszawa, Wilno, Lublin, Białystok.

Łomżyński Klub Sportowy — Łomża, gm. Starostwa — lokal Federacji P. Z. O. O.
K. S. Polonja — Warszawa, Szczygla 1a.

Grupa B. Kraków, Lwów, Katowice.

K. S. Cracovia — Kraków, Długa 22.
H. K. S Czuwaj — Przemyśl, Ks. Ziemiańskiego 22.

Grupa C. Poznań, Łódź, Toruń.

Ikape Łódź — Ogrodowa 17.
W.C.Z.S. Gryf — Toruń, Szpital Okręgowy, p. kpt. Brózda.
Akademicki Zw. Sport. — Poznań, Zamek-Wartownia.

Rozgrywki międzyokręgowe dla Grupy A, B, C, odbędą się **dnia 10 i 11 września b. r.**

Grupa A. Łomża — dnia 11. 9. 32 r. Polonia—Ł.K.S., sędzia p. Poroszewski, godzina 16-ta.

Grupa B. Kraków — dnia 11. 9. 32 r. Cracovia—Czuwaj, sędzia p. Wójcik, godz. 16-ta.

Grupa C. Toruń —
dnia 10. 9. 32 r. Gryf—A.Z S. godz. 16-ta, sędz. p. Łuchniak,
dnia 11 9. 32 r. Ikape—A.Z S., godz. 11-ta sędz. p. Laurentowski, kpt.
dnia 11. 9. 32 r. Ikape—Gryf, godz. 17-ta, sędz. p. Laurentowski, kpt.

F I N A Ł Y.

Zawody finałowe o Mistrzostwo Polski w piłce koszykowej drużyn męskich odbędą się **dn. 24 i 25 września b. r.** w mieście mistrza Grupy A.

Dnia 24. 9. 32 r., godz. 17-a Mistrz Grupy A — Mistrz Grupy B; sędzia p. Łuchniak,

dnia 25. 9. 32 r., godz. 11-a Mistrz Grupy C — Mistrz Grupy B; sędzia p. Poroszewski,

dnia 25 9. 32 r., godz. 17-a Mistrz Grupy C — Mistrz Grupy A; sędzia p. Olszewski,

Piłka koszykowa drużyn żeńskich.

Do zawodów finałowych o Mistrzostwo Polski w piłce koszykowej drużyn żeńskich zostały zakwalifikowane następujące drużyny:

A. Z. S. Warszawa — Akademicka 5.
A. Z. S. Poznań — Zamek-Wartownia.
Ikape Łódź — Ogrodowa 17.

Zawody finałowe odbędą się **dnia 10 i 11 września b. r. w Warszawie.** Terminarz zawodów przedstawia się następująco:

10. 9. 32 r., godz. 17-a A. Z. S. Poznań — Ikape Łódź; sędzia p. Poroszewski.

11. 9. 32 r., godz. 11-a Ikape Łódź — A. Z. S. Warszawa; sędzia p. Olesiński.

11. 9. 32 r., godz. 17-a A. Z. S. Poznań — A. Z. S. Warszawa; sędzia p. Hekier.

Szczypiorniak.

Ze względu na to, iż Mistrzowie Okręgu Łódzkiego i Warszawskiego nie brali jeszcze udziału w zawodach o Mistrzostwo Polski w szczypiorniaku, Wydział Gier i Dyscypliny zarządza eliminacyjne spotkanie Mistrzów wymienionych Okręgów. Mistrz spotkania eliminacyjnego wchodzi do finałowych rozgrywek o Mistrzostwo Polski. Spotkanie eliminacyjne zostanie rozegrane w Warszawie dnia 18 września b. r., godz. 16-a Ł. K. S. Łódź — W. K. S. Legja Warszawa.

Z A W O D Y F I N A Ł O W E.

Zawody finałowe o Mistrzostwo Polski w szczypiorniaku odbędą się **dnia 8 i 9 października w Poznaniu.** Do finałów zostały zakwalifikowane następujące drużyny:

A. Z. S. Poznań — Poznań, Zamek-Wartownia.
K. S. Cracovia — Kraków, Długa 22.
Mistrz Okręgu Śląskiego.
Mistrz Eliminacji.

Terminarz rozgrywek przedstawia się następująco:

Dnia 8. 10. 32 r., godz. 15,30 A. Z. S. Poznań — Mistrz Okręgu Śląskiego.

Dnia 8. 10. 32 r., godz. 17-a Cracovia Kraków — Mistrz spotkania eliminacyjnego.

Dnia 9. 10. 32 r., godz. 15,30 Zwyciężeni spotkań z dn. 8. 10. b. r.

Dnia 9. 10. 32 r., godz. 17-a Zwycięzcy spotkań z dnia 8. 10 b. r.

W wypadku meczu remisowego następuje po 10-minutowej przerwie dogrywka 2×10 min. z przerwą 5 min. W wypadku ponownego remisu zawody należy prowadzić do pierwszego zdobytego punktu nie dłużej jednak jak 15 minut. O dalszych losach spotkań decyduje delegat P. Z. G. S.

Sędziowie na powyższe zawody zostaną wyznaczeni w następnym Komunikacie.

Hazena.

Do zawodów finałowych w hazenie, które odbędą się **dnia 17 i 18 września b. r. w Łodzi** zostały zakwalifikowane następujące drużyny:

Ł. K. S. Łódź — Łódź, Piotrkowska 174.
K. S. Warta — Poznań, Marcinkowskiego 26.
Mistrz Okręgu Warszawskiego.

Dnia 17. 9. 32 r. Mistrz Warszawy — K. S. Warta; sędzia p. por. Woskowicz — godz. 17-a.

Dnia 18. 9. 32 r. Ł. K. S. Łódź — Zwycięzca meczu z dnia 17. 9. 32 r; sędzia p. Rudnicki — godz. 16-a.

Piłka koszykowa drużyn męskich.

Delegata P. Z. G. S. na zawody międzyokręgowe w Łomży wyznaczy Białostocki O. Z. G. S.

Delegatem P.Z.G.S. na zawody międzyokręgowe w Krakowie wyznacza się p. Fabrego S.

Delegatem P.Z.G.S. na zawody międzyokręgowe w Toruniu wyznacza się kpt. Laurentowskiego.

Zawody tak międzyokręgowe, jak i o mistrzostwo Polski (finały) organizują pod względem administracyjno-sportowym mistrzowskie kluby. Koszty przejazdów, zakwaterowania i utrzymania pokrywają przyjeżdżające drużyny. Dochód netto z zawodów zostaje podzielony pomiędzy kluby w stosunku do przejechanych kilometrów.

II. Kluby, organizujące zawody o Mistrzostwo Polski, nadeślą w jak najszybszym czasie do swego O. Z. G. S. zawiadomienia z podaniem boiska, na którem zawody się odbędą.

* * *

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych komunikuje, iż wytwórnia AWANGARDA przystąpiła do realizacji filmu sportowego, krótkometrażowego „W służbie rekordu" i kierownictwo wymienionego filmu powierzyła p. Maksymiljanowi Emmerowi, autorowi scenarjusza filmu p. t. „Legjon ulicy".

Wobec tego, że Polska w porównaniu z innemi krajami produkuje bardzo mało filmów sportowych, inicjatywę firmy AWANGARDA uważamy za bardzo pożądaną i godną poparcia i prosimy W. Panów o udzielenie p. Emmerowi jak najdalej idących ułatwień i udostępnienia mu dokonywania zdjęć podczas treningów i zawodów.

Sekretarz: **(—) Boldt.** Prezes: **(—) Laurentowski,** kpt

Toruń, dnia 3. IX. 1932.

Komunikat Nr. 15.
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.
Weryfikacja zawodów w koszykówkę o mistrzostwo Pomorza na trawie.

1. Weryfikuje się zawody w koszykówkę o mistrzostwo Pomorza na trawie jak następuje:

dnia	8. 5. 1932	G. K. S. — Drużyna Błękitna	58:2	— 2 pkt. dla	G. K. S.
„	8. 5. „	S. M. P. Mokre — G. K. S.	23:21	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	15. 5. „	W. C. Z. S. „Gryf“ — Druż. Błęk.	56:2	— 2 „ „	„Gryfu“
„	15. 5. „	G. K. S. — Sokół II.	18:13	— 2 „ „	G. K. S.
„	16. 5. „	„Olympja“ Grudz. — S. M. P. Mokre	32:19	— 2 „ „	„Olympji“
„	16. 5. „	„Olympja“ Grudz. — Sokół II.	21:14	— 2 „ „	„Olympji“
„	22. 5. „	W. C. Z. S. „Gryf“—„Olympja“ Grudz.	34:25	— 2 „ „	„Gryfu“
„	22. 5. „	S. M. P. Mokre—„Olympja“ Grudz.	36:16	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	26. 5. „	G. K. S. — W. C. Z. S. „Gryf“	27:32	— 2 „ „	„Gryfu“
„	29. 5. „	„Olympja“ Grudz. — W.C.Z.S. „Gryf“	56:18	— 2 „ „	„Gryfu“
„	29. 5. „	„Olympja“ Grudz. — G. K. S.	31:14	— 2 „ „	G. K. S.
„	29. 5. „	Sokół II — S. M. P. Mokre	12:15	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	5. 6. „	G. K. S. — „Olympja“ Grudz.	30:0	— 2 „ „	G. K. S. — Valkower
„	5. 6. „	Sokół II — „Olympja“ Grudz.	30:0	— 2 „ „	Sokoła II „
„	5. 6. „	Druż. Błękitna — S. M. P. Mokre	6:52	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	9. 6. „	Sokoł II — Druż. Błękitna	24:6	— 2 „ „	Sokoła
„	12. 6. „	W. C. Z. S. „Gryf“ — S. M. P. Mokre	36:32	— 2 „ „	„Gryfu“
„	12. 6. „	Druż. Błękit. — W. C. Z. S. „Gryf“	18:50	— 2 „ „	„Gryfu“
„	19. 6. „	Sokół II — W. C. Z. S. „Gryf“	14:28	— 2 „ „	„Gryfu“
„	19. 6. „	W. C. Z. S. — „Gryf“ — G. K. S.	37:23	— 2 „ „	„Gryfu“
„	26. 6. „	S. M. P. Mokre — W. C. Z. S. Gryf	50:18	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	26. 6. „	Sokół II — G. K. S.	30:0	— 2 „ „	Sokoła — Valkover
„	3. 7. „	W. C. Z. S. „Gryf“ — Sokół II	42:10	— 2 „ „	„Gryfu“
„	3. 7. „	Druż. Błękit. — „Olympja“ Grudz.	30:0	— 2 „ „	Drużyny Błękitnej — Valkower
„	3. 7. „	G. K S. — S. M. P. Mokre	0:30	— 2 „ „	S. M. P. Mokre — Valkower
„	7. 7. „	Druż. Błękit. — Sokół II	30:0	— 2 „ „	Druż. Błękit. — „
„	17. 7. „	„Olympja“ Grudz. — Druż. Błękit.	0:30	— 2 „ „	Druż. Błękit. „
„	17. 7. „	S. M. P. Mokre — Sokół II	31:13	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	24. 7. „	S. M. P. Mokre — Druż. Błękitna	46:0	— 2 „ „	S. M. P. Mokre
„	19. 6. „	Druż. Błękit. — G. K. S.	6:38	— 2 „ „	G. K. S.

Ogólna punktacja:

I. miejsce W. C. Z. S. „Gryf“ — pkt. 18 Mistrz na rok 1932).
II. miejsce S. M. P. Mokre — pkt. 16
III. miejsce G. K. S. — pkt. 10
IV. miejsce Sokół II. — pkt. 6
V. miejsce Drużyna Błękitna — pkt. 6
VI. miejsce „Olympja“ Grudz — pkt. 4

2. **Kary.** Nakłada się kary na następujące kluby:
W. C. Z. S. „Gryf“ — 4 zł za nieposiadanie jednolitych kostjumów w zawodach w dn. 12. 6. 32 r., 19. 6. 32 r., 26. 6. 32 r. i 3. 7. 32 roku.
S. M. P. Mokre — 1 zł za niedostarczenie spisu graczy w zawodach w dn. 3. 7. b. r.
K. S. „Olympja“ Grudziądz — 2 zł za niestawienie się do zawodów w dniu 5. 6. 32 r. i 3. 7. 32 roku.
G. K. S. Toruń — 2 zł za niestawienie się do zawodów w dn. 26. 6. 32 r. i 3. 7. 32 roku.

Sekretarz: (—) BOLDT.
Prezes: (—) LAURENTOWSKI, kapitan

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Nowy występ hakaty gdańskiej. W tych dniach aresztowany został w Gdańsku dziennikarz polski, red. Leliwa. Władze policyjne odmówiły jakichkolwiek wyjaśnień co do powodów aresztowania. Oto odpowiedź gdańskich hakatystów na uchylenie bojkotu Gdańska ze strony Polski. Uchylenie było przedwczesne — należy bojkot wznowić i prowadzić aż do skutku, t. j. do czasu, aż butny szwab nie ugnie karku.

Epidemja tyfusu. W powiatach brodnickim i chełmińskim wybuchła epidemja tyfusu. Władze sanitarne zarządziły energiczne środki celem zlokalizowania epidemji. Aby ustrzec się tyfusu należy **przestrzegać jak największą czystość, nie pić surowej wody, tępić muchy,** które roznoszą zarazki choroby, **myć owoce i stosować szczepienia ochronne.**

Powrót olimpijczyków. Dn. 8 b. m. przybywa do Gdyni statek „Pułaski“, przywożąc naszą ekipę olimpijską. Zorganizował się komitet celem uroczystego powitania dzielnych sportowców, którzy rozsławili imię Polski za morzem.

Powrócili do pracy. Trwający od tygodnia strajk robotników portowych w Gdyni został pomyślnie zlikwidowany. Przeładunek odbywa się normalnie.

W hołdzie ś. p. Michalinie Mościckiej. Dnia 4 b. m. Toruń uczcił pamięć Dostojnej Zmarłej uroczystą akademją żałobną, na którą złożyły się przemówienia, produkcje muzyczne i wokalne oraz odczytanie adresu kondolencyjnego do Pana Prezydenta Rzplitej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

M. Kalinowski — Choceń. Zdjęcia otrzymaliśmy — serdecznie dziękujemy. Książkę prześlemy po raz drugi. Prosimy o ciekawe korespondencje z życia strzelców. Cześć.

Z. Sochaczewska — Lublin. Wobec takiego obrotu rzeczy zrzekamy się „zwrotu“. I znów los do Pani się uśmiechnął. Wierszyk po małej operacji i dłuższym namyśle — puściliśmy. Czekamy dalszego ciągu. Gazetkę wysyłamy na nowy adres. Moc pozdrowień.

Komenda Hufca Harcerskiego — Włocławek. Zdjęcia bardzo ładne. Sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze (trochę spóźnione!). Prosimy o nas nie zapominać. Czuwaj!

Zw. Powst. i Wojaków — Toruń. Prosimy o nadsyłanie stałych komunikatów z życia Związku. Rezolucja pójdzie, gdy otrzymamy więcej materjału. Zbyt lakoniczna.

Ignacy Wirski — W. Kack. Fe, wstydź się Pan. Niech Pan uważnie przesylabizuje nagłówek naszego pisma — a dojdzie Pan do przekonania, że „romantyczne płody“ jego całkiem nam nie odpowiadają. Radzimy przesłać do „Wolnych Żartów“ albo „Bociana“ i... dać nam spokój.

Dział rozrywek umysłowych

No, no. Nie spodziewaliśmy się, że w gronie zwolenników naszego kącika znajdzie się aż tyle specjalistów od manewrów. Teka pęka... Widocznie jednak wielu z czytelników urodziło się... w czerwonych czapkach i od pieluszek wykazywało już ogromne zamiłowanie do lokomotywy. A może to wszystko zawodowi „kapewiacy", podszywający się pod uczniaków ze szkół powszechnych? Chociaż nie wierzymy — by chciało im się po całodziennych, rzetelnych manewrach — manewrować jeszcze na papierze.

I co nas całkiem zawstydza — niektórzy skarżą się, że „cały ten manewr jest zupełnie łatwy, wprost dziecinny" (pisze uczeń II. oddziału szkoły powszechnej)... Tak! Wzięliśmy tedy „na ambit" i wytaczamy cięższy kaliber. Nie nasza wina, jeżeli zuch ten z „powszechniaczki" zęby zje. Nie trzeba było prowokować...

W nagrodę wylosujemy **pięć książeczek z dziedziny morskiej.**

Termin: **10 listopad 1932 r.**

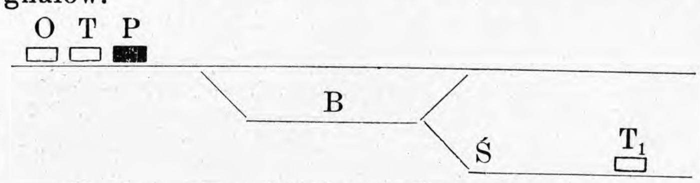
* * *

Rozwiązanie zadania z № 28.

1. 400 m. 2. Do 25 lat. 3. Ciała niebieskie, otaczające słońce i otrzymujące od niego światło. 4. Olimpjady. 5. W Pałacu Inwalidów w Paryżu. 6. Koń. 7. Z siarki, saletry i węgla. 8. Stanowi wezwanie do okazania pomocy osobom, będącym w niebezpieczeństwie na morzu; pochodzi od wyrazów „save our souls" (zbawcie nasze dusze). 9. W Jaszczurówce pod Zakopanem. 10. Tunel Simploński (19.730 m). 11. Mateusz, Marek, Łukasz, Jan. 12. Dla W. Ks. Konstantego za czasów Królestwa Kongresowego. 13. 150 miljonów klm. 14. Kasper, Melchjor, Baltazar — Trzej Królowie, których inicjały, skreślone kredą lub węglem, spotykamy na drzwiach wejściowych. 15. Trupia czaszka i piszczele na czarnem tle.

Manewry pociągów.

Pociąg, składający się z parowozu **P**, wagonów towarowych **T** i osobowych **O**, znajduje się na stacji, posiadającej tor boczny **B** i tor ślepy **Ś**, na którym stoją wagony towarowe T_1. Należy wagony towarowe z pociągu **T** odstawić na tor ślepy, a stojące tam wagony T_1 przyczepić na miejsce odstawionych — pomiędzy **O** i **P**. Przy manewrowaniu nie można ani na chwilę pozostawić wagonów bez parowozu na linji głównej, spodziewany jest bowiem lada chwila pociąg pospieszny, dla przejazdu którego musi być natychmiast tor główny opróżniony po otrzymaniu sygnałów.



Trafne odpowiedzi nadesłali: Roman Boroń, Ignacy Kuczyński, Helena Witczakówna, Mieczysław Miska, Walerjan Kindziel, Zofja Matczakówna, Jan Szumann, Leon Myśliński, Eugenjusz Kowalski, Genowefa Zagrodzka, Wacław Mańkowski, Jan Chudy, Jan Wysocki, Wanda Zaniewska, Ignacy Firin i Stefan Kasprowicz.

Książki wylosowali: **Mieczysław Miska — Przemyśl, ul. Sienkiewicza 11, Walerjan Kindziel i Jan Wysocki** (prosimy o dokładny adres celem przesłania nagród).

WESOŁY KĄCIK



— Dlaczegoż mam się tu gnieść z panami we trójkę, kiedy na tamtej ławce siedzą tylko dwie osoby? Przesiadam się.

Poradził sobie.

(Autentyczne)

W czasie odbywających się ćwiczeń koncentracyjnych w Grupie ordynans generała R. prosi kolegę Wyciora, by go obudził o 5 rano.

Na drugi dzień Wycior udaje się do kwatery generała, by spełnić polecenie. Nie znajdując jednak nigdzie ordynansa, wchodzi do pokoju chrapiącego smacznie generała i szarpie go energicznie za nogę.

Oburzony generał zrywa się i grzmi:

— Czego chcesz ofermo? Kto ci kazał mnie budzić?...

— Melduję posłusznie, panie generale, że chciałem się zapytać, gdzie śpi ordynans pana generała, bo mam go obudzić...

Też choroba.

Lekarz pyta rekruta: — Wasz brat jest zdrowy?

— Nie, on się ożenił.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.